



Echo z Konwencji

ORŁÓWKA, UKRAINA, 4-5 LIPCA 1992 R.

Po kilku miesiącach znów na łamy naszego czasopisma powraca miejscowość Orłówka, położona na pograniczu Ukrainy i Białorusi. W „Na Straży” 2/92 pisaliśmy o otwarciu sali nabożeństw w tej miejscowości, teraz piszemy o konwencji, jaka odbyła się w dniach 4-5 lipca 1992 roku, w tej właśnie sali.

Wdzięczni Ojcu Niebiańskiemu znowu przeżywalimy radość braterskiej społeczności. To przecież ta cudowna Prawda, którą Pan wsiadł do naszych serc przynosi owoce pokoju i radości. Ona wniosła wolność braterstwa w Chrystusie i zatarła wszelkie nacjonalizmy, „gdzie nie masz Greka i Żyda, obrzezki i nieobrzezki, cudzoziemca i Tatarzyna, niewolnika i wolnego, [Polaka i Ukraińca]; ale wszystko i we wszystkich Chrystus” – Kol. 3:11. Co za cudowna łaska Boża, która potrafi zjednoczyć serca wierzących i uczynić ich jedną duchową rodziną. Wszyscy doskonale o tym wiemy, tego nie da się opowiedzieć, to trzeba przeżyć! W tym Bożym świecie ducha trzeba egzystować, być jego częścią, oddychać czystą miłością, by móc odczuć radość z wspólnoty wierzących.

Dom modlitwy został wypełniony braterstwem, które licznie przybyło z różnych stron kraju i z zagranicy. Braterstwo z okolic Lwowa przyjechali wynajętym autokarem. To wszystko jest zaskakujące, dziwne, emocjonalne. Cudowne są dzieła Boże i często nawet dla ludzi wiary wielce zastanawiające. Najśmielszy fantasta tego by nie wymyślił i nikt nie przewidział takich zmian. Przecież jeszcze parę lat temu wynajęcie autokaru na konwencję groziło więzieniem. Dzisiaj jest to normalne. Pamiętamy te czasy, gdy chcąc przewieźć przez granicę pojedyncze egzemplarze Biblii, szukaliśmy nie zawsze skutecznych sposobów, aby Słowo Boże zawieźć potrzebującym. Teraz możemy przewozić legalnie i, co dziwniejsze, legitymować się na przejściu granicznym delegacją uprawniającą do uczestnictwa w konwencji i umożliwiającą przejazd poza kolejnością. Te fakty rzeczywiście dają nam dużo do myślenia, a Bogu naszemu składamy ciągle wielkie dzięki, że daje nam także warunki do duchowego rozwoju.

Rozbrzmiały pieśni miejscowego chóru. Wiele pieśni śpiewaliśmy razem. Wielbiliśmy Boga i wyrażaliśmy naszą radość oraz pragnienie zbliżenia się do Niego. Jeszcze żywo tkwią w pamięci słowa jednej z nich:

„Ja do Ciebie wciąż pragnę, jak pszczoła do lilii,
Jak do strumienia łania, tak do Ciebie ja,
Tylko tam ja znajduję swoje szczęście bezmierne,

Gdzie panuje braterstwo i ta czystość święta”.

Rozpoczęliśmy rozważania Słowa Bożego. Brat Wiktor Hilczuk powołał do pierwszego wykładu brata Eugeniusza Dołhania z Polan, który usłużył słowem przestrogi czasów ostatecznych z 2 Listu do Tymoteusza 3:1-9. Brat wskazał na niebezpieczeństwa naszych czasów i przestrzegł przed udawanym chrześcijaństwem. Następnie przemawiali bracia z Polski. Brat Zdzisław Kończak mówił o przeciwnościach Kościoła, które miały być nieodłączną cechą jego drogi i wykazał to na przykładzie Piotra, ucznia Jezusowego, gdy chciał iść do Pana po wodzie i tonąc wołał: Panie, ratuj mię! (Mat. 14:23-33).

Póki jednak Kościół, znajdując się w drodze do Pana, ma oparcie Prawdy. Ap. Paweł utożsamia z nią Kościół Boży powiadając, że „jest filarem i podwaliną prawdy” – 1 Tym. 3:15. Taki był sens rozważań br. Romana Roraty. Br. Adam Kozak usłużył wykładem „Myślenie o myśleniu”, w którym zachęcał wszystkich do głębokich przemyśleń celem utwierdzenia się, czy rzeczywiście znajdujemy się w Prawdzie? I ostatnim w tym dniu słowem zachęty do służby Panu usłużył br. Zygmunt Pasierski z Grzybowic koło Lwowa.

Następny dzień powitał nas deszczem. Bracia organizatorzy mieli zaplanowany chrzest. Nawet te drobne krople deszczu nie stanowiły przeszkody, a raczej były znakiem błogosławieństwa Niebios dla tych, którzy zapragnęli okazać swą chęć służenia Bogu. Podziwialiśmy dobrą organizację braterstwa zboru w Orłówce, którzy szybko przewieźli samochodem sprzęt nagłaśniający i siedzenia dla osób starszych nad pobliskie jezioro, aby tam odbyło się okolicznościowe nabożeństwo i chrzest. Poszliśmy tam pieszo. Wiele osób miejscowej ludności zaciekawieni tym niecodziennym wydarzeniem, dołączyło do nas.

Okolicznościowymi wykładami w języku ukraińskim usłużyli bracia Grzegorz i Eugeniusz Dołhań. Cudowne uczucie wypełniło nasze serca, gdy chór zborowy śpiewał pieśni, a słowa uwielbiające Boga niosły się nad taflą wody jeziora. Jezioro, woda – przywodzi nam na myśl historyczny fakt, gdy nad brzegiem Jordanu pojawił się Jezus, wszedł do wody i został przez Jana zanurzony. My również przed laty dokonaliśmy tego kroku, by poświęcić się Bogu na służbę. Wspaniała chwila przypomnienia tego faktu, gdy Bóg pozwolił nam zawrzeć ze Sobą przymierze. Teraz do symbolu stanęło 9 osób, jeden brat i 8 siostr. Cieszyliśmy się i dziękowaliśmy Bogu, że jeszcze daje przywilej służby tym, którzy się Jemu ofiarowują. Z całego serca życzymy im bło-



gosławieństwa w ich dobrym przedsięwzięciu.

Wróciliśmy na salę. Były jeszcze wykłady. Służył br. Eugeniusz Szarkowicz z Polski i br. Eugeniusz Dołhań z Polan. Znów śpiewaliśmy pieśni na chwałę naszemu Bogu i modliliśmy się, dziękując Mu, że dał nam przywilej przeżywać w Orłówce szczęście braterskiej społeczności.

„Gotowe jest serce moje, Boże! gotowe jest serce moje; śpiewać i wychwalać cię będę. Albowiem wielkie jest aż do niebios miłosierdzie twoje i aż pod obłoki prawda twoja” - Psalm 57:8,11.

z upoważnienia uczestników br. R. Rorata.

MAJDAN KOZIC GÓRNYCH, 4-5 LIPCA 1992 R.

„A społeczność nasza aby była z Ojcem i Synem” - cytatem z 1 Listu Jana (jego parafrazą) rozpoczął br. Kamiński swój wykład i dwudniową konwencję. Upalny dzień. Wówczas nikt jeszcze nie przypuszczał, że to jaskrawe słońce będzie nam towarzyszyło przez cały sezon konwencji. Pierwsze większe spotkanie braterskie po Andrychowiu.

To bardzo dobrze, że lipiec obdarzał nas, dzięki ofiarności zborów, aż czterema niedzielami dużych społeczności położonymi w odległych częściach kraju. Ci, którym względy zdrowia czy finansowe nie pozwalają na dalekie podróże, mieli szansę na jedno przynajmniej spotkanie w braterskim gronie.

Ten fakt, myślę, przestaliśmy już ukrywać. Wyjazd na konwencję w dużej mierze wiąże się ze spotkaniem bliskich, najbliższych, całkiem nowych twarzy. Przywozimy również do domu usłyszane słowa, ładne czy intrygujące wersety Pisma Świętego, ciekawą myśl. Przeważa chyba jednak społeczność. Czasem tak dalece przeważa, że trudno takie dwa - trzy dni nazwać nabożeństwem. Brat Jakubowski w swoim temacie „Zbliży się wielki wicher” stwierdził nawet bez ogródek, że coraz mniej poważamy Słowo Boże a ogólnoświatowa tendencja anarchizacji życia wkracza również do naszych zborów. Przerwa była dosyć długa, temat (w tej szczególnej części) szeroko dyskutowany.

W tych rozmowach pojawia się często bardzo praktyczna uwaga: wykład nie powinien trwać dłużej niż czterdzieści pięć minut. Pojawia się ta uwaga i nic nie zmienia. Czasem ma się wrażenie, że to może traktowane jest jako niestosowne - krótki wykład. Obniżające jego wartość, czy świadczące o nieudolności mówcy. Zegar

na ścianie stodoły w Kozicach, taki mały element nowych czasów, odliczał w głównej mierze czas trwania przerw.

Z przyjemnością służyłem uwag br. Michała Kopaka do znanej wypowiedzi Chrystusa: „*Pierwej niż Abraham był, ja jestem. . .*” Nie umiemy zrozumieć współczesnych Jezusowi, że tak trudne były dla nich słowa Ewangelii. Dla współczesnych nam jest to równie niepojęte. „*Jeżeli ktoś zachowa moje słowa, nie zazna śmierci na wieki*” - zaiste twarda to mowa. Możemy śmiało powtórzyć za apostołami: „*do kogóż pójdziemy?*” Nie mamy wyboru. Wśród wielu słów, które słyszymy na codzień, nie ma słów żywota. Brat podkreślił związek wypowiedzi Chrystusa z sytuacją przy płonąącym krzewie - *Ja jestem*. Ten sam od wieków, od Abrahama i wcześniej.

Czy zauważyliście, braterstwo, jak zmieniają się tematy naszych rozmów? Jak coraz częściej troską naszą są sprawy materialne? Trudno nawet czynić z tego zarzut. Taka jest po prostu rzeczywistość. Br. Andrzej Dąbek rozważał te dwa krańcowe stany „*Nędza i dobrobyt*”. Jesteśmy na nowej próbie, próbie umiejętności przedstawiania na małym. Z tego rozważania pozostawiłem sobie cytat: „*wszystko co mam, posiadam przy sobie*” Piękne to, ale niewykonalne?

Pozostałe tematy:

br. M. Targosz - „*Miła woń*”

br. P. Suchanek - „*Szukajcie Pana, a żyć będziecie*”

br. D. Kołacz - „*Niebezpieczeństwo swarliwości*”.

To już któryś z kolei wykład brata Daniela na temat naszych, zdawałoby się, mało znaczących ułomności. Wydaje mi się, że rozumiem skąd taki wybór tematu. Nie byłoby chyba dobrze, gdyby ta nasza inwestycja w Miechowie odebrała Bratu radość, którą obok często surowych napomnień niesie Ewangelia. Są sytuacje, w których nic już nie możemy i nie wolno się nimi nadmiernie martwić.

Drugi dzień konwencji rozpoczął się zebraniem świadectw. Czasem jest to godzina, która przenosi nas w drzwi Królestwa Bożego. Czasem jest żenująca. Nie wolno - jeszcze raz podkreślę: Nie wolno zapominać, że nasze zeznanie ma budować społeczność. Może być ono krańcowo tragiczne, ale ma budować, pocieszać, naprawiać serce.

A czasem chciałoby się napisać coś więcej niż zestawienie tematów, którymi usłużyli bracia, więcej niż słowo „*blog*”, czy „*uczta duchowa*”. Być może, z czasem nauczymy się mówić sobie i o sobie uczciwie i rzetelnie, z miłością i otwarcie.

Brat Daniel Krawczyk powiedział dobry wykład na okoliczność chrztu. Był to niewątpliwie wykład. Biblijna



nauka o chrzcie. Piszę: „dobry”, bo ścisły, a powiedziany w miły, przystępny sposób. Posłuchajcie kasety - może się ze mną zgodzicie.

„Samo słuzenie Bogu jest przyjemnością, On dodał do tego nagrodę” - to myśl z wykładu.

Do następnego spotkania. Za rok, o ile będzie to woła Bożą.

M. T.

ŁAZY STARE, 10 - 12 LIPCA 1992 R.

Ta konwencja odbywa się w dość szczególnym miejscu. Kilka kilometrów potwornie dziurawej drogi, potem wąska ścieżka w kierunku lasu. Zapach żywicy. Pod nogami ściółka z mchu, igliwia i drobnej trawy. Wąskie leśne dróżki. Zabudowania gospodarskie na samej krawędzi lasu jakby szukające cienia i opieki.

Ktoś powiedział: „tak tu prymitywnie, żadnych warunków na trzy dni konwencji”, inny przyszedł - „bracie, cóż za wymarzone miejsce. Tu naprawdę można się skupić i wypocząć od miejskiego szaleństwa.”

Przez trzy dni naprawdę można wypocząć. I wreszcie jest czas. Program nienapięty, każdemu jest szansa poświęcić parę chwil rozmowy. Wygoda dla tych, którzy przyjechali z dziećmi. Dużo miejsca, bezpiecznie. Znajdzie się również miejsce dla zwierząt domowych. Pod tym względem konwencja przeszła chyba do historii. Sporo było prywatnych czworonogów, u jednych budzących uśmiech sympatii, u drugich oburzenie.

Dużo młodych twarzy. Skończył się właśnie kurs dla starszej młodzieży. I znowu podzielone opinie. Nie należy jednak, wydaje mi się, komentując postawę i zachowanie młodych ludzi, nie dostrzegać, że po dwóch, po trzech siadają na pierwszej ławce i przyjmują symbol chrztu. Gdy obserwujemy społeczności braterskie w innych krajach, uderzająca jest spora liczba młodzieży w naszych zborach. Mimo, że sianie jest czasem nieudolne, niedoskonałe, przynosi jednak plon.

Mieliśmy przyjemność wysłuchania programu przygotowanego przez młodych i najmłodszych. Br. Piotr Krajcer przekazał swoje refleksje na temat współczesnego Izraela ilustrując je przeżroczami. Wieczory śpiewane do późna - charakterystyczne dla obecności młodych braterstwa.

Wykładami usłużyli nam:

Pierwszego dnia:

Piotr Krajcer - „Święto Kuczek”

Józef Sygnowski - „Moc odpuszczania grzechów na ziemi”

Stanisław Żołnierski - „Albowiem tak Bóg”

Daniel Kołacz - „Wolność chrześcijańska”

Józef Garbacz - „Odpuszczajmy sobie wzajemnie”

Drugiego dnia:

Zeznanie świadectw - Michał Kopak

Daniel Krawczyk - „Spojrzyj na węża”

Jeremiasz Purwin - „Jak żyć i postępować, aby dostać się do Królestwa”

Jan Litkowiec - „Dlaczego Boża sprawiedliwość i cierpliwość jeszcze zwleka”

Zdzisław Kołacz - Wykład do chrztu

Trzeciego dnia:

Eugeniusz Szarkowicz - „Królestwo Salomona”

Jan Ciechanowski - „Historia Dawida i Betszeby”

Michał Targosz - „Przyjaźń”.

Uczestniczyliśmy również w symbolu chrztu. Długa droga przez las, zakole rzeki. Mimo znacznej odległości, w nabożeństwie uczestniczyło około stu pięćdziesięciu świadków. Z boku przyglądało się kilkanaście osób wypoczywających nad rzeką.

Sam symbol był nieprzygotowany. Gorączkowe poszukiwanie miejsca, prowadzenie złożone naprędce, kłopoty z odzieżą. Tę sprawę należy wreszcie dobrze przedyskutować i jednolicie rozwiązać. Jest to bardzo publiczne nabożeństwo, ciągle jeszcze budzące zaskoczenie u postronnych uczestników. Jest to również ogromne przeżycie i święto dla przyjmujących chrzest. Byłoby bardzo miłe, gdyby cała oprawa zanurzenia mogła być bardziej świąteczna, nabożna i kulturalna.

Te trzy dni były przemile. Zaobserwować można, że już drugi dzień daje życie społeczności, stąd może trzydniowe konwencje zapadają tak dobrze w pamięci. I tylko nie przejmujcie się tymi, którym się nie podobało. Niektórym się zawsze nie podoba. Dziękujemy za tyle miłych chwil. Niech Wam Pan błogostawi w Waszej pracy.

M. T.

WOLA LUBECKA, 18-19 LIPCA 1992 R.

„Na świecie ucisk mieć będziecie; ale ufajcie, jam zwyciężył świat” - Jan 16:33

W naturze ludzkiej leży, aby w chwilach smutku, niepewności i zagrożenia szukać oparcia w społeczności z Bogiem i Jego ludem. Czas obecny, okoliczności, w jakich przyszło nam żyć, z trudem dałyby się określić mianem ucisku, a jednak na zielonych niwach pogórza beskidzkiego, w cichym zakątku, oddalonym od gwaru miasta i szumu cywilizacji, w gospodarstwie braterstwa



Parnaków zgromadziło się niespełna 600 dusz poszukujących ukojenia i odpoczynku od trosk codzienności.

Konwencja w Woli Lubeckiej, odbywająca się niezmiennie od kilku już lat, weszła na stałe do programu sezonu konwencyjnego. Ktoś mógłby powiedzieć: Jeszcze jedna konwencja; kilkaset osób, kilkanaście wykładów, zupa na stojąco – cóż może być w tym szczególnego. A jednak braterstwu z okolicznych zgromadzeń udało się stworzyć pewien specyficzny nastrój, który wyróżnia przecież to miejsce spośród wielu innych miejsc spotkań braterskich. Trudno jednoznacznie określić przyczynę takiego stanu rzeczy, a jednak . . . Może prostota i brak „rytuału konwencyjnego”, połączone z niezwykłą sprawnością organizacyjną stanowią o dobrej atmosferze konwencji w Woli Lubeckiej, a może chodzi po prostu o naturalne więzy emocjonalne, które sprawiają, że jedne miejsca wydają nam się przyjemniejsze od innych.

Warto tu podkreślić, że wspomniana sprawność organizacyjna dotyczy nie tylko wygodnych siedzeń, dobrego nagłośnienia czy wyśmienitego smaku konwencyjnej zupy, ale także, co również odróżnia tę konwencję od wielu innych, sposobu doboru „pokarmu duchowego”. Tradycyjnie już brat M. Jakubowski zajmuje się organizacją duchowej strony konwencji, proponując zapraszanym do usługi braciom starszym rodzaj tematyki, którą mogliby się podzielić z braterstwem. Taki sposób określania tematyki wykładów, pomimo pewnego skrępowania wolności mówców, powoduje, że pokarm jest zróżnicowany, a niektórzy ze starszych poruszają zagadnienia, które w innych okolicznościach może nie pojawiłyby się w wykładzie dla tak szerokiego audytorium. Tak było zdaje się w przypadku wykładu brata R. Roraty, ale o tym później.

Konwencję rozpoczął brat H. Kamiński wartościowymi rozważaniami na temat tyle popularny, co kontrowersyjny między badaczami Pisma Świętego – „Trzy przymierza”. Brat D. Krawczyk rozwinął myśl wersetu 1 Tym. 3:15: „Jako się masz w domu Bożym sprawować”. Brat D. Kaleta analizował znaczenie imion Bożych, próbując przy tym określić treść znanej prośby z modlitwy Pańskiej – „Święć się imię Twoje”. Brat A. Lipka podjął trudny temat obowiązków rodzicielskich, opierając swe rozważania na wersecie Efezj. 6:4: „A wy ojcowie! nie pobudzajcie do gniewu dzieci waszych”.

W tym miejscu warto przerwać naszą relację, aby wspomnieć, że są takie chwile na konwencjach, które pamiętamy długo, czasami znacznie dłużej niż treść wykładów i rozmów braterskich. Takim niezapomnianym przeżyciem pozostanie na pewno dla brata Olka, ale i dla wszystkich uczestników konwencji, ten właśnie wykład. Rozważania doświadczonego pedagoga przerywane były dwukrotnie na skutek wyłączenia napięcia w sieci elektrycznej. Nad Wolą Lubecką prze-

toczyła się potężna burza. Zapadła prawie nocna ciemność, ulewny deszcz spowodował konieczność zamknięcia drzwi, a tłukące się o dach krople uniemożliwiały usłyszenie nawet numeru pieśni, które dzielnie intonował brat P. Dąbek. Mimo to głosy w zamkniętym, ciemnym pomieszczeniu, przy wspaniałym akompaniamencie grzmotów i szumu deszczu, brzmiały niezwykle i pięknie. Pewnie odrobina niesamowitości, a może także brak towarzyszenia elektronicznego instrumentu, dodały blasku naszemu śpiewowi. Przy tej okazji nie sposób oprzeć się refleksji, że niemałe przecież konwencje przed wojną odbywały się bez nagłośnienia i światła elektrycznego. Bracia widać musieli znać wiele pieśni na pamięć, a starsi oprócz innych przymiotów musieli posiadać dar głośnego przemawiania.

Na zakończenie pierwszego dnia organizatorzy przewidzieli zebranie świadectw i modlitw, w którym przewodniczył brat S. Sablik. Trudne było to nabożeństwo i trudna była rola przewodniczącego. W przypadku kilku wypowiedzi wypadałoby mu przypominać doświadczonym przecież braciom, jaki jest cel takiego nabożeństwa, co można powiedzieć, a czego nie wolno albo po prostu nie wypada. Trzeba z przykrością powiedzieć, że nie mamy dobrej tradycji prowadzenia tego rodzaju nabożeństw. Wszyscy znamy i dzielimy opinię brata C. T. Russella o wyjątkowym znaczeniu zebrania świadectw dla duchowego życia zborów, a mimo to nabożeństwa tego rodzaju w wielu zborach zamierają albo stają się godzinami modlitw, czytania psalmów i śpiewania pieśni. Umiejętności dawania dobrego świadectwa musimy uczyć się w zgromadzeniach. Jeśli tego zaniechamy, to skutkiem będą takie właśnie trudne nabożeństwa, jak zebranie świadectw na konwencji w Woli Lubeckiej. Ta chwila, również naznaczona kilkukrotnymi wyłączeniami napięcia, stanowić będzie zapewne dla wielu braci niezapomniane wrażenie, tyle że niezbyt przyjemne. Ale cóż, potrzebne nam są widać nie tylko chwile szczęścia i radości w błogiej społeczności wokół Słowa Bożego.

Drugi dzień konwencji rozpoczął się jeszcze w nastroju wywołanym wieczornym zebraniem świadectw. Stało się tak za sprawą wykładu brata J. Sygnowskiego, który wśród wielu rodzajów obłudy wymienił też obłudę w pobożności, nawiązując między innymi do wypowiedzi niektórych braci w trakcie zebrania świadectw i krytycznie oceniając taki sposób napominania z pominięciem biblijnych reguł. Wykład ten zatytułowany był „Służba na oko” (Efezj. 6:6). Następnie usłużył brat R. Rorata, który za doradą organizatorów podjął temat „życiowy”, wygłaszając niespotykany poza uroczystościami weselnymi wykład na temat małżeństwa. Rozważania brata Romana dotyczyły, co zupełnie zrozumiałe, w większej mierze roli siostr w związku małżeńskim. Niektórzy ze słuchaczy mieli się wyrazić, że istotnym uzupełnieniem tych rozważań mogłyby być spostrzeżenia któreś z doświadczonych małżonek, ale to był tylko



żart. Dwa ostatnie wykłady miały wspólny mianownik, odpowiedni na zakończenie konwencji. Brat E. Szarkowicz mówił o czynieniu sobie pamiątek, upamiętnianiu pewnych przeżyć, a brat P. Krajcer analizował znaczenie biblijnego choć nie Mojżeszowego święta Purim, które ustanowione zostało na pamiątkę cudownego ocalenia Żydów za dni królowej Estery.

Wspomnienie o konwencji w Woli Lubeckiej będzie dla jej uczestników tak przyjemne, jak wspomnienie o ulewnym, odświeżającym deszczu po suchym lecie. Niech Bóg wynagrodzi braterstwu trud włożony w przygotowanie tej miłej uczytury duchowej.

Daniel Kaleta

POITIERS, FRANCJA, 8-14 SIERPNI 1992 R. – Konwencja Międzynarodowa

Było daleko. Dojazd autobusami w te upalne dni był niełatwy. Czysta woda z lodem w hallu wydawała się najlepszym napojem. Do tego przestronna, klimatyzowana sala nabożeństw. Zaczęliśmy doceniać komfort.

Pierwszy wieczór konwencji rozpoczął się z opóźnieniem. Sporo uczestników, w tym polskie autokary, zjechało równocześnie. Rejestracja nie nadążała z formalnościami. Nie udało się uniknąć kolejki. Wspólna kolacja w dużej chłodnej jadalni poprawiła wyraźnie nastroje. Audiowizualny pokaz przygotowany przez amerykańskich braci został odwołany z powodu problemów technicznych i wydawało się, że to dosyć niepowodzeń jak na inauguracyjny wieczór. W tym jednak momencie „otwarły się upusty nieba” i ogromna ulewa zniweczyła jeszcze jedną atrakcję – pokaz ogni sztucznych zorganizowany na terenie ośrodka Futuroscop.

Tak duża społeczność doskonale znosi jednak wszelkie niepowodzenia. Rozpoczęły się powitania, uśmiechy, opowieści. Niektórzy nie widzieli się dwa lata, inni cztery, sześć. Przybyli nowi. Inni, kochani, pozostali w swoich domach. Wieczór trwał długo. Przeniósł się do pokoi hotelowych i trwał do późnej nocy. To nieodłączna cecha międzynarodowej konwencji – bardzo krótkie noce. Trzeba być rzeczywiście absolutnym śpiochem, aby zrezygnować ze społeczności na rzecz pościeli w małym pokoju. Rozpoczął się tydzień konwencji.

Uczestniczyło w niej około 550 braterstwa z 14 krajów. Głównie z Polski, Francji, Stanów Zjednoczonych Ameryki. Z innych krajów, takich jak Niemcy, Anglia, Austria, Szwajcaria, Finlandia, Rumunia, Ukraina, Kanada, przyjechało tylko po kilka osób. Każdy dzień konwencji prowadzony był przez inną narodowość. W tym języku odczytywana była Manna, Postanowienia Poranne, odmawiana modlitwa. Obok wykładów prowadzone były

dyskusje i zebrania świadectw. Odmiennie od dotychczasowych zebrań świadectw poprowadził br. Regis Libérda. Wybrał do rozmowy braci i siostry, którzy przeszli w życiu prawdziwe tragedie. Wobec tych opowieści malały nasze własne, często wyolbrzymiane, problemy. Przeglądaliśmy własne życie. Br. Paul Mali rozmawiał z przedstawicielami uczestniczących krajów na temat działalności ewangelizacyjnej i pracy w zborach.

Dużo śpiewu, wieczorne nabożeństwa refleksyjne – krótkie rozważania przeplatane pieśniami i modlitwą.

Równoległe z głównym programem konwencji odbywały się zajęcia z dziećmi w trzech grupach wiekowych. Grupa najmłodsza bawiła się, śledząc w Piśmie Świętym dni stworzenia. Starsza rozważała Plan Wieków. Najstarsi rozważali odrębne problemy biblijne. Cały tydzień, godzinę dziennie dzieci uczestniczyły w zajęciach śpiewu chóralnego. Br. Mirek Suchanek prowadził chór dla dorosłych – wielojęzyczne zgromadzenie kochające muzykę.

Podkreślić trzeba fantastyczne możliwości techniczne sali pałacu kongresowego. Sterowane centralnie oświetlenie, scena z ekranem video, wspaniałe nagłośnienie, wygodne lotnicze fotele. Na wysokim poziomie praca tłumaczy. Pomoc medyczna notowała skłonności do wahań ciśnienia. Aklimatyzacja trwała długo.

Za ogrodzeniem atrakcje Futuroscopu. Dyrekcja obiektu wprowadziła zniżkę dla uczestników konwencji. Można było wykupić bilet tygodniowy poniżej ceny dziennego wstępu. Za tym ogrodzeniem zobaczyć można było wspaniałe osiągnięcia współczesnej techniki kinowej!

Kłopotliwy był fakt, szczególnie w pracy z dziećmi, że teren obiektu oddzielony był od sali kongresowej. Do spacerowania pozostał teren parkingu – asfaltowe ścieżki i zakola.

Stanowczo nie byliśmy zachwyceni wyżywieniem. Zwłaszcza po pobycie w Willingen. Te jednak niedogodności były sprawą drugorzędną. Tu właśnie jest punkt, który rozgranicza uczestników na zadowolonych, zachwyconych i tych z mieszanymi uczuciami, czy zawiadzionych. Tym punktem jest umiejętność korzystania ze społeczności. Niedośpane oczy, ręce obolałe od tłumaczenia na inne języki, uśmiech wypełniający brakujące słowa. Te konwencje uczą umiejętności kontaktowania się, akceptowania innych, rezygnacji z własnej wygodą na rzecz wspólnego przeżycia.

Cykl tych spotkań zawsze jest jednakowy. Zaczyna się podróżą, zmęczeniem, formalnościami rejestracji. Potem dzień, dwa mało ciekawe, potem coś zaczyna się dziać dookoła nas, w nas. Poznajemy się, zaczynamy przywiązywać. Potem dociera do nas, że to połowa konwencji za nami. Przychodzi ten ostatni wieczór, gdy wszystko co trudne i złe znika gdzieś, a po-



zostaje chęć zatrzymania czasu, pozostania na tej sali jeszcze dzień, dwa, rok. Każde wypowiedziane słowo, każda pieśń i modlitwa odbija się w naszym sercu i potęguje poprzez naszą własną radość i miłość społeczną, która nie wiadomo, kiedy i skąd się wzięła.

I tak wyjechaliśmy po raz kolejny, trochę bliźsi sobie i radośni. Tego tygodnia nie streści i nie opowie nikt naprawdę. Nie można się wypowiedzieć w imieniu tylu

serc.

Dziękujemy Ci, Panie Boże.

M. T.

R-
„Straż”